

Jednak i tupet tych ostatnich niebawem się wyczerpał. Już w dn. 8 VIII, a więc w tydzień po zerwaniu jedności celnej z Polską, Gdańsk wycofał swe ostatnie zarządzenia¹⁵. Greiser udał się do Canossy, którą tym razem zastąpił gmach Urzędu Morskiego w Gdyni, gdzie Beck przed wyjazdem do Finlandii odbył z buntowniczym prezydentem półgodzinną rozmowę w cztery oczy¹⁶. Właściwym jednak zwycięzcą był nie minister spraw zagranicznych, lecz minister skarbu, który w łatwy i skuteczny sposób potrafił wykazać senatowi, czym jest Gdańsk bez Polski, skazany na interwencyjne dostawy ze źródła swych natchnień politycznych.

Gdańskie lato 1935 r. miało wszystkie cechy pouczającej lekcji historycznej. Z jednej strony dało wyrazisty przykład znaczenia i skutków gospodarczej zależności ujścia Wisły od naturalnego zaplecza, a więc dominującego czynnika w dziejach Gdańska — z drugiej mogło być dla bacznego obserwatora wymowną oznaką „doskonalenia” metod politycznych III Rzeszy. Sztucznie wywołana wojna celna stała się kamieniem probierczym środków, które niebawem znalazły swe zastosowanie w Austrii i Sudetach. Była to zaprawa szkoleniowa dla zagranicznych kadr nazistowskich. Gdańscy pełnomocnicy Führera dali Seyss-Inquartowi i Henleinowi pogładową lekcję, jak należy się zabierać do realizacji hasła *Zurück zum Reich*.

Rokowania polsko-gdańskie trwały znacznie dłużej niż właściwa wojna celna. Zrywały je kilkakrotnie nowe zaczepne wystąpienia Greisera. Rokowania rozszerzyły co prawda obieg złotego na teren Wolnego Miasta, a cła miały być na całym polskim obszarze celnym pobierane w złotych. Był to jednak sukces tylko gospodarczy. W zakresie polityki Gdańsk staczał się coraz szybciej w przepaść awantury.

LESZEK PROROK

POLSKIE GIMNAZJUM W KWIDZYNIE

1. Uwagi wstępne

W roku bieżącym przypada 25 rocznica otwarcia Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie, jedynej polskiej szkoły średniej na terenie b. Prus Wschodnich oraz 40 rocznica powstania naczelnej organizacji polskiej na terenie państwa niemieckiego — Związku Polaków.

Powstanie Związku Polaków rozpoczęło w Niemczech nowy okres walki o polskość, prowadzonej z początku o własnych siłach, przy prawie całkowitej bierności macierzystego kraju, zajętego budowaniem i umacnianiem fundamentów odzyskanej państwowości.

Jednak poczucie konieczności samoobrony narodowej nie osłabło wśród

¹⁵ „Gazeta Polska” nr 220 z dn. 10 VIII 1935 r. oraz „Robotnik” nr 245 z tego samego dnia.

¹⁶ „Gazeta Polska” nr 219 z dn. 9 VIII 1935 r.

Polaków w Niemczech ani na froncie politycznym, organizowanym przez Związek Polaków, ani na gospodarczym, kierowanym przez Związek Spółdzielni Polskich i Polski Związek Rewizyjny, ani też na froncie kulturalnym, prowadzonym przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych. Krótko przed najazdem Hitlera na Polskę wyłoniły się zręby organizacyjne nowego towarzystwa kulturalnego tzw. MOB (mowy i obyczajów), które na wypadek spodziewanego ataku i rozwiązania przez władze niemieckie Związku Polaków i Związku Polskich Towarzystw Szkolnych miało objąć kierownictwo życia polskiego w Niemczech. Wypadki potoczyły się jednak tak niespodziewanym torem, że MOB nie zdążyło już podjąć praktycznego działania.

Ogólnie biorąc można powiedzieć, że po r. 1918 stanęły naprzeciw siebie w Niemczech na rozpatrywanym przez nas odcinku dwa czynniki:

1) polski, młody i prężny, nie posiadający początkowo opieki organizującego się dopiero państwa polskiego, pozbawiony doświadczonych przywódców, ale za to zdecydowany, uparty, pełen wiary, że i dla pozostałej w Niemczech ludności polskiej nadejdzie dzień wyzwolenia;

2) niemiecki, oparty na całej potędze zorganizowanego państwa niemieckiego i na rozgałęzionej sieci półwojskowych organizacji, zaprawionych do walki z polskością w okresie przedwojennym, świadomy niebezpieczeństwa, wynikającego dla zaborczego państwa z istnienia wewnętrznego frontu mniejszościowego. A front ten istniał i rozwijał się mimo wszystkich zapewnień opinii świata o jednolitości państwa niemieckiego.

Walka obronna ludu polskiego w Niemczech po r. 1918, zarówno w okresie Republiki Weimarskiej, jak i hitlerowskiej Rzeszy, dokumentowała przed światem przede wszystkim istnienie żywotnego problemu polskiego, podkreślając w sposób bardzo skuteczny słuszne, naturalne i historyczne prawa Polski do ziem, które po r. 1945 wróciły w jej granice jako tzw. Ziemie Odzyskane.

2. Walka o szkołę polską

Najzaciętsza walka prowadzona była z obu stron na płaszczyźnie kultury. Walka ta wymagała bez przerwy czynnej i czujnej postawy całego społeczeństwa polskiego w Niemczech. Szeroki zasięg tych zmagania, w których strona niemiecka nie przebiegała w środkach, a mimo to sugerowała pozory legalności i trzymanie się w ramach obowiązujących ustaw, zasługuje na osobne studium. Na tym miejscu pragnę poruszyć tylko jedno zagadnienie, mianowicie walkę o prawo polskiego dziecka do kształcenia się w języku ojczystym.

Sytuacja prawna na tym odcinku była dla Polaków w r. 1918 i następnych bardzo niekorzystna. Ani bowiem konstytucja Republiki Weimarskiej, ani ustawodawstwo poszczególnych krajów Rzeszy, nie stwarzały wystarczających podstaw prawnych dla istnienia szkół polskich. W początkach polskiej działalności międzywojennej można było opierać się tylko na mało znaczącym rozporządzeniu pruskiego ministra oświaty z 31 XII 1918. Przy-

znawało ono Polakom prawo do korzystania z nauki religii oraz czytania i pisania w ojczystym języku tylko na obszarze Rejencji kwidzyńskiej, gdańskiej i opolskiej. Ponadto rozporządzenie to odnosiło się tylko do dzieci wyznania katolickiego. Nie obowiązywało zatem ani na Kaszubach, ani na Mazurach. Na ziemiach tych bowiem władze pruskie prowadziły — przy pomocy rozbudowanego aparatu germanizacyjnego — wyjątkową akcję, mającą na celu niedopuszczenie do rozbudzenia świadomości i poczucia wspólnoty narodowej zamieszkałej tu ludności polskiej. Dopiero w r. 1929 udało się Polakom wywalczyć w Niemczech specjalną ordynację szkolną dającą im prawo do utrzymywania prywatnych szkół z polskim językiem nauczania.

Ogółem przed wojną zdołaliśmy utrzymać w Niemczech 68 szkół powszechnych, z czego na Śląsku 14, a na tzw. Pograniczu 30. W największym po Śląsku Opolskim skupisku Polaków w Niemczech, na terenie b. Prus Wschodnich, mieliśmy 24 szkoły powszechne, z czego na Powiślu — głównie w pow. sztumskim — było 9, na Warmii 14, na Mazurach 1. W szkołach tych pracowało 71 nauczycieli, z których większość zginęła w l. 1939—45 w niemieckich obozach koncentracyjnych.

3. Walka o kadry polskiej inteligencji

W miarę upływu czasu stawało się coraz bardziej jasne, że do skutecznej obrony interesów polskich w Niemczech są nieodzowne kadry inteligencji, wykształconej na miejscu. Przyływ bowiem fachowej inteligencji z Polski, chociażby tylko ze względu na nieuznawanie przez władze niemieckie świadectw szkół polskich, na dłuższą metę był nie do przeprowadzenia. Stąd coraz wyraźniejszą stawała się konieczność uruchomienia jak najszybciej polskiego gimnazjum na terenie Niemiec.

Wybór padł na Śląsk, gdzie przepisy konwencji genewskiej stwarzały najkorzystniejsze warunki możliwie szybkiego uruchomienia polskiego gimnazjum. Na siedzibę nowej szkoły wybrano Bytom¹.

Powstanie pierwszej polskiej placówki gimnazjalnej na terenie Rzeszy odbiło się szerokim echem wśród Polaków w Niemczech. Już w pierwszych dniach nowo otwarta szkoła skupiła ponad 100 młodych Polaków, obywateli niemieckich. Napływ uczniów wzrastał tak szybko, że trzeba było uruchomić drugi internat. Wreszcie i mury Zakładu nie mogły pomieścić wszystkich, którzy zgłaszali się do polskiego gimnazjum. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych podjął więc usilne starania o otwarcie dalszych szkół średnich. Bardzo pilną stała się szczególnie sprawa znalezienia lub wybudowania odpowiedniego gmachu na pomieszczenie liceum dla dziewcząt i drugiego gimnazjum dla chłopców. Siedziby dla nowego zakładu dla chłopców zaczęto po-

¹ W r. 1961 ukazała się staraniem Instytutu Śląskiego w Opolu obszerna praca Jerzego Lubosa pt. *Dzieje Polskiego Gimnazjum w Bytomiu w świetle dokumentów i wspomnień*. (Patrz w tym nrze rec. F. Szymiczka — przyp. red.).

szukiwać zarówno na terenach emigracyjnych (Westfalia), jak i polskich ziemiach Pogranicza oraz Prus Wschodnich. Natomiast wyznaczenie miejsca na siedzibę szkoły średniej dla dziewcząt nie nastęrczało żadnych wątpliwości.

4. Bezdomne „Raciborzanki”

Wybór Raciborza, miejscowości o wybitnie polskim środowisku, na liceum dla dziewcząt, był najzupełniej trafny. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych rozpoczął też energiczne zabiegi o uzyskanie pozwolenia na wybudowanie tam nowego gmachu szkolnego, pragnąc za wszelką cenę wznieść ten budynek zanim przepisy konwencji genewskiej stracą moc obowiązującą. Wobec postanowień tej konwencji bowiem władze niemieckie nie mogły zakazać budowy. Od początku jednak robiły różne trudności, przewlekając sprawę pod rozmaitymi pozorami.

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych widząc granie na zwłokę władz niemieckich, postanowił, do czasu wykończenia gmachu liceum w Raciborzu, uruchomić szkołę dla dziewcząt na terenie Polski. Za najodpowiedniejszą miejscowość uznano Tarnowskie Góry. Tu też rozpoczęło pracę (4 listopada 1933 r.), w rok po otwarciu polskiego Gimnazjum w Bytomiu, liceum dla dziewcząt polskich z Niemiec. Był to jedyny zakład na terenie Polski, w którym nauka odbywała się wprawdzie w języku polskim, ale według obowiązujących w Niemczech programów szkolnych. Łudzono się bowiem jeszcze, że lada miesiąc zakończona zostanie budowa Polskiego Liceum Żeńskiego w Raciborzu, a wówczas dziewczęta przejdą z Tarnowskich Gór na teren Rzeszy dla kontynuowania dalszej nauki, nie tracąc ani jednego roku pracy.

5. Walka o Kwidzyn

Starania o uruchomienie drugiego gimnazjum dla chłopców napotykały na nie mniejsze trudności, niż budowa gmachu dla „Raciborzanek”. Ostatecznie ustalono, że gimnazjum to zostanie zbudowane na terenie Prus Wschodnich i to w Kwidzynie, na Powiślu. Po doświadczeniach bytomskich i raciborskich budowę powierzono niemieckiemu architektowi z Olsztyna, Fächnerowi, licząc się z tym, że jemu łatwiej będzie uzgadniać wszelkie szczegóły z władzami i uniknąć przykrych niespodzianek w postaci wstrzymania robót z powodu nieprzestrzegania niemieckich przepisów budowlanych lub z innych. Niestety i ten zabieg nie na wiele się przydał. Wyzyskując drobiazgowo wszystkie obowiązujące przepisy budowlane starały się władze niemieckie jak najbardziej utrudnić wznoszenie gmachu. Ciągłe przerywanie robót nie tylko opóźniało budowę, ale miało jeszcze i ten skutek, że podnosiło niepomiernie koszty i denerwowało załogę pracujących przy niej robotników. Wystarczyło wadliwe rzekomo położenie trzech cegieł w jednym z narożników, ażeby przerwać budowę całego gmachu na parę tygodni. Każde ponowne uruchomienie budowy musiało poprzedzić komisyjne badanie wykonania poleceń władz, a komisja zbierała się bardzo opornie.

Wreszcie, kiedy wszystkie życzenia niemieckich władz budowlanych zo-

stały spełnione i dano pozwolenie na dalsze roboty, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, w porozumieniu z kierownictwem robót, postanowił przyspieszyć wykończenie budowy, która podchodziła już pod dach. W tym celu zaangażowano nowe partie robotników. Roboty, prowadzone na trzy zmiany przez prawie 20 godzin na dobę, zaczęły szybko posuwać się naprzód. Chodziło przecież o wykończenie budowy przed nastaniem mrozów. Przybyła komisja niemiecka nie mogła, pomimo skrupulatnego szukania znaleźć żadnego punktu zaczepnego. Niezadowolenie członków Komisji było widoczne, radość w kierownictwie budowy tym większa. Radość ta jednak była przedwczesna. Następnego dnia bowiem nie zjawili się do pracy ani jeden murarz, ni cieśla. Okazało się, że władze niemieckie zabrały nocą wszystkich robotników i wywiozły ich do Królewca na „bardzo pilne” roboty — nie uważając oczywiście za stosowne zawiadomić o tym kierownictwa budowy szkoły. Roboty utknęły więc znowu na martwym punkcie, nie można było bowiem zebrać na Powiślu nowego zespołu robotników, a na sprowadzenie fachowców z Polski władze niemieckie nie udzieliły zezwolenia. Wobec tego niezabezpieczony gmach został z konieczności wystawiony na wszystkie skutki nadciągającej zimy 1936—37 r.

6. „Kwidzyniecy”

Łudzili się Niemcy, że przeszkadzając różnymi sposobami w budowie nowego polskiego gimnazjum na terenie Prus Wschodnich uniemożliwią w ten sposób powstanie czy opóźnią rozwój i działalność kwidzyńskiego gimnazjum. Już bowiem w r. 1935 rozpoczęło ono swoją pracę w Bytomiu podobnie jak Liceum Raciborzanek w Tarnowskich Górach. W roku tym wydzielono w Bytomiu początkowo 2 klasy „Kwidzynieaków”, które nieoficjalnie miały już własnego kierownika w osobie przyszłego dyrektora Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie. Oczywiście o tym władze niemieckie nie były poinformowane.

Podział uczniów Polskiego Gimnazjum w Bytomiu na „Kwidzynieaków” i „Bytomiaków” nastęrczał początkowo dość duże trudności. Niezależnie bowiem od dążeń Związku Polaków i Związku Polskich Towarzystw Szkolnych, które miały swoje cele, Polskie Gimnazjum w Bytomiu broniło się przed oddaniem uczniów lepszych. Na ogół przy podziale przyjęto jako zasadę: wszyscy uczniowie z Prus Wschodnich oraz Pogranicza przechodzą do klas kwidzyńskich, natomiast uczniowie z innych terenów tylko częściowo. Do klas kwidzyńskich włączono też na życzenie kwidzyńskiego dyrektora część Ślązaków a to w tym celu, ażeby jedno z zadań wychowawczych „Kwidzyna” — a mianowicie zatarcie istniejących różnic dzielnicowych, jakie dały się zauważyć w Bytomiu, i wytworzenie braterskiej wspólnoty wszystkich Polaków w Niemczech — mogło być skuteczniej przeprowadzone.

Na dzień 1 IV 1937 r., tj. na początek nowego roku szkolnego w Niemczech, gimnazjum było gotowe. Cztery pierwsze klasy czekały w Bytomiu na hasło do wyjazdu. Tymczasem sprawa utknęła w pruskim Ministerstwie

Oświaty, które miało udzielić koncesji i pozwolenia na otwarcie drugiego polskiego gimnazjum w Niemczech proponowanemu przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych dyrektorowi. Sprawa ciągnęła się już od przeszło 2 lat. Trudność zaś polegała m. in. i na tym, że na Powiślu obowiązywało odmienne ustawodawstwo, niż na Śląsku, gdzie na podstawie przepisów konwencji genewskiej koncesjonariuszem gimnazjum było Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne w Opolu, a dyrektor szkoły był urzędnikiem angażowanym przez Towarzystwo. Ustawodawstwo obowiązujące w Prusach Wschodnich nie przewidywało możliwości udzielenia koncesji osobie prawnej (a więc Polsko-Katolickiemu Towarzystwu Szkolnemu w Sztumie czy Olsztynie), lecz tylko osobie fizycznej. W dodatku ustawodawstwo wschodniopruskie czyniło koncesjonariusza i dyrektora szkoły w jednej osobie odpowiedzialnym za wszystko cokolwiek działo się na terenie zakładu, czy też w związku z nim, podczas gdy w Bytomiu odejście czy zwolnienie dyrektora nie łączyło się z likwidacją szkoły. Ponadto sprawę utrudniał jeszcze i ten fakt, że wśród Polaków, obywateli niemieckich, takiego kandydata nie było. Wybór ostatecznie padł na autora tego artykułu, który jako obywatel polski był wówczas zatrudniony w Polskim Gimnazjum w Bytomiu.

7. Starania o zezwolenie na otwarcie gimnazjum w Kwidzynie

Pierwsze oficjalne wystąpienie Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie w sprawie uruchomienia w Kwidzynie drugiego gimnazjum polskiego nosi datę 26 VIII 1934. W dniu tym skierował Związek pismo do Pruskiego Ministra Nauki, Sztuki i Oświaty w Berlinie, w którym powołując się na artykuł III § 1 *Ordynacji szkolnej dla polskiej mniejszości narodowej* prosi o zezwolenie na założenie i prowadzenie prywatnego gimnazjum realnego z polskim językiem wykładowym w Kwidzynie. W piśmie zaznaczono, że Związek zamierza otworzyć gimnazjum z początkiem roku szkolnego 1935/1936, tj. w dn. 1 IV 1935 r.

Po czteroletniej denerwującej walce z szykanami i złośliwościami władz niemieckich, budowa gmachu Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie została wreszcie zakończona. Na początek roku szkolnego 1937/1938 gmach szkolny był całkowicie gotowy. Niestety mimo usilnych, blisko 3-letnich starań, Ministerstwo Oświaty nie zajęło ostatecznego stanowiska w sprawie udzielenia koncesji proponowanemu przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech dyrektorowi.

Złośliwe przeciąganie sprawy przez pruskie Ministerstwo Oświaty przyniosło stronie polskiej jeszcze jeden bardzo przykry kłopot. Wobec niemożności otwarcia w kwietniu 1937 r. gimnazjum w Kwidzynie, trzeba było uformować nową klasę (niższą tercję) w Bytomiu. Tymczasem w Bytomiu było gimnazjum typu staroklasycznego, podczas gdy w Kwidzynie miał być zakład typu realnego. Zasadnicza różnica występowała już od klasy czwartej, w któ-

rej uczniowie bytomscy uczyli się języka greckiego, podczas gdy „Kwidziniacy”, zamiast języka greckiego, mieli angielski.

O istnieniu na terenie Gimnazjum Bytomskiego klasy czwartej, w której uczniowie nie uczyli się języka greckiego, dowiedziały się władze niemieckie za pośrednictwem konfidentów. Nagła wizytacja, która potwierdziła ten fakt, spowodowała zarządzenie niemieckich władz szkolnych nakazujące natychmiastowe rozwiązanie wspomnianej klasy i wysłanie wszystkich jej uczniów do domów rodzicielskich. Ponieważ do żadnej innej szkoły w Niemczech ich nie przyjęto, przeto Związek Polskich Towarzystw Szkolnych postarał się, dla znacznej liczby uczniów zmuszonych do opuszczenia szkoły w Bytomiu, o możliwość dalszego uczenia się w Polsce.

Widząc złośliwe przeciąganie sprawy przez władze niemieckie, Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, krótko po rozpoczęciu nowego roku szkolnego 1937/38 w Polsce, znalazło powód do zamknięcia na swoim terenie 2 największych i najlepiej urządzonych niemieckich gimnazjów, mianowicie w Bydgoszczy i Grudziądzu. Polskie Ministerstwo Oświaty interweniującym w tej sprawie senatorom Niemcom dało do zrozumienia, że o ile władze niemieckie udziela koncesji na otwarcie Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie, Kuratorium Pomorskiego Okręgu Szkolnego rozważy sprawę ponownego otwarcia niemieckich gimnazjów w Bydgoszczy i Grudziądzu.

Po upływie zaledwie tygodnia od interwencji niemieckich senatorów prezydent rejencji w Kwidzynie v. Kendel powiadomił w dn. 31 X 1937 r. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie, że koncesja na otwarcie Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie została przez Ministerstwo Oświaty udzielona i gimnazjum może być każdej chwili otwarte.

8. Otwarcie Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie

Dwadzieścia pięć lat temu, w dn. 8 XI 1937 r. 80-ciu „Kwidziniaków” wyjechało z Bytomia w drogę do nowego miejsca nauki. Towarzyszyło im 2 profesorów Bytomskiego Gimnazjum: prof. Alfons Ratajczak — romanista, obywatel niemiecki, pochodzący z emigracji westfalskiej oraz Wincenty Kowal — klasyk, obywatel polski, pochodzący z polskiego Górnego Śląska. Obaj jechali z Bytomia na nowe stanowiska, jako początkowa obsada nauczycielska Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie.

W dn. 10 XI 1937 r. nastąpiło oficjalne otwarcie szkoły. Program otwarcia Gimnazjum składał się z dwóch części: wewnętrznej wyznaczonej na godz. 9 i oficjalnej, zapowiedzianej na godz. 11. W uroczystości pierwszej, nieoficjalnej, wzięli udział tylko Polacy, na część oficjalną zostali zaproszeni również przedstawiciele władz niemieckich.

W imieniu właściciela gmachu — Banku Słowiańskiego w Berlinie — powitał gości dyrektor Lemańczyk. W słowach powitalnych powiedział on m. in.:

„Po czterech prawie latach budowy mogliśmy wreszcie zaprosić Was tu wszystkich obecnych, abyście byli świadkami dzisiejszej uroczystości poświęcenia. Uroczystość ta niech będzie pięknym symbolem walki naszej o język, wiarę ojców, kulturę narodową, o naszą polskość.

Z młodzieży bowiem kształcącej się tu mają wyjść młodzi Polacy, którzy staną wśród ludu naszego jak równi z równymi, oświecając i pogłębiając w nim przekonanie o wielkości naszego narodu”.

Imieniem ludności polskiej w Prusach Wschodnich przemawiał prezes Dzielnicy IV ks. Wacław Osiniński. Powiedział on m. in.:

„Jako prezes Dzielnicy IV Wschodnio-Pruskiej Związku Polaków w Niemczech, pragnę dać wyraz najwyższemu zadowoleniu i radości jaką odczuła cała ludność polska Prus Wschodnich z powodu dokonania dzieła, które dzisiaj oglądamy. Jesteśmy szczęśliwi a zarazem dumni, że drugie gimnazjum polskie w Niemczech stanęło właśnie na ziemi Wschodnio-Pruskiej.

Ludność polska w Prusach Wschodnich kochać będzie gimnazjum swoje w Kwidzynie całym sercem, a poczynania jego i dążenia popierać będzie ze wszystkich sił”.

Następnie przemawiał Franciszek Myśliwiec ze Sprzęcic, prezes Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech, który składając w imieniu Opolan życzenia nowo otwartej szkole, zwrócił się w końcowych słowach do profesorów:

„Pielęgnujcie te młode nasze sadzonki tak, aby z nich wyrosli ludzie tacy, którzyby nie pohańbili naszych dawnych przodków, ale zaszczyt Polskości naszej przynieśli!”.

W imieniu rodziców zabiera głos prezes Kazimierz Donimirski. Zwracając się do wychowawców i profesorów powiedział on:

„Prosimy Was, dajcie dzieciom naszym nie tylko wiedzę, ale i hart ducha, aby wytrwali po nas”.

Jako ostatni przemawiał Prezes Związku Polaków w Niemczech ks. dr Bolesław Domański, proboszcz w Zakrzewie w pow. złotowskim. W przemówieniu swoim powiedział on:

„Lud polski stworzył Związek Polaków w Niemczech. Jego to 15-lecie teraz obchodzić będziemy. Wiedzą w innych krajach jak trudno, bardzo trudno, zjednoczyć wszystkich Polaków. Są bowiem partie, są partyjki. A u nas tego dzieła dokonał lud zgodny. Nie ma walk między starymi a młodymi. Nie ma partyj ani partyjek. Czego nie zdołano dokonać przed wojną, kiedy nas było wielu, my Polacy w Niemczech potrafiliśmy dokonać tego po wojnie.

Jedność nasza to siła. Gdyby lud nasz się oddał głuchej rozpacz, bezwładnie załamywał ręce, ręce założył, uciekłby jak tyłu naszych rodaków — których zwą najzaciejszymi — pucieką do Kraju z tęsknoty za Ojczyzną — jak głosili — nie byłoby gimnazjum ani w Bytomiu, ani w Kwidzynie! Dla kogo? Dla ludzi zapominających, że trzeba wytrwać na posterunku? Więc czyż to dzieło owe gimnazjum tak piękne? Kczmuż je zawdzięczamy, jeśli nie ludowi polskiemu? Bo lud stał wiernie przy sztandarze ojców wiary i ojców mowy, by ten znicz świętej mowy polskiej nie zgasł. Twoja to zasługa ludu polski, żeś się nie wstydził swej narodowości, i nie spodlił się. Nie odłączyłeś się od narodu polskiego, z którym nas łączą węzły tej samej krwi, tego samego serca, tego samego języka, tych samych chyczajów. Przyznawałeś się do kultury polskiej i daleś dowód swej polskiej kultury.

Jednej matki jesteśmy dziećmi. Związek Polaków nam daje to gimnazjum. Związek Polaków jest dziełem ludu polskiego, a zatem to gimnazjum zawdzięczamy ludowi polskiemu. Jego to dzieło a nie ludu warmińskiego, śląskiego czy kaszubskiego, jak reporter pewnej polskiej gazety przekręcił świadomie czy nie świadomie moje słowa przy otwarciu gimnazjum bytomskiego. U nas w Niemczech nie ma ludu warmińskiego, śląskiego, kaszubskiego. Jeden tylko jest lud, lud polski. A wszyscy jesteśmy Polakami, nie Ślązaki, Warmiakami, ale jednej matki jesteśmy dziećmi.

Cześć ci i sława, ludu polski, żeś swym mężnym wyznawaniem polskości umożliwił stworzenie tego gimnazjum.

Żywy źródło wiedzy tu się otwiera. Z tego źródła popłyną żywe wody polskiej nauki i wiedzy jak z krynicy. Bo ci, co z góry patrzą na naszą kulturę, myślą się, wydając sąd o rzeczy, której nie znają i znać może nie chcą.

Kultura nasza śmiało iść może w zawody z kulturami innych narodów. Cóż powiedział Sienkiewicz: 'Mowa polska jest niespożyta, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać'. A czym tworem jest język, jak nie ludu. To dzieło, odzwierciedlenie, wpływ, wykwit jego ducha, jego światy, kultury — jej owoc. Zabłyśnie tedy nasza kultura polska i w Niemczech nowym blaskiem, kiedy one obie gwiazdy — Gimnazjum Bytomskie i Kwidzyńskie — na niebie naszej kultury zaświecą.

O jakże szczęśliwa i błogosławiona ta chwila, której dożyliśmy w dziejach narodu naszego, że drugie gimnazjum nasze otwiera swe podwoje.

I nie zazdrościmy innym mniejszościom narodowym ich rozlicznych gimnazjów! Ale mimowoli łka nam serce nasze, płacze, lzy gorzkie leje, że upragnionej trzeciej uczelni dla naszych dziewcząt w Raciborzu podwoje są nam dotąd zamknięte.

Gimnazjum nasze jest dziełem ludu polskiego. Ale ono jest zarazem daniną całego narodu polskiego, naród nasz zbierał datki dobrowolne na to gimnazjum. Starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, robotnicy i rzemieślnicy, wszyscy kładli cegiełkę do cegiełki, aż się ten gmach mógł wzniesić na Malborskiej Ziemi. Dziełem miłości narodowej, pomnikiem wzajemnej miłości jest ten gmach. Miłości żadne granice przegrozić ni zabronić nie mogą, nie zabronią. Miłość nie zna granic.

Za tę miłość braterską składam na ręce prezesa Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, obecnego tu dr Bronisława Helczyńskiego, z serca płynące staropolskie „Bóg zapłać”.

Witam z nieklamana i najszczęśliwszą radością to nowe narodzone dziecko naszej kultury rodzimej, gimnazjum tutejsze — z tą nadzieją, z tą wiarą, z tym przekonaniem, że z uczelni kwidzyńskiej wyjdą mężowie szlachetni, zaci, całym sercem oddani sprawie ludu polskiego, dobrzy i dzielni Polacy.

I tak tedy składam na ręce pana dyrektora i grona panów profesorów tego gimnazjum serdeczne życzenia jak najlepszemu rozwojowi tego gimnazjum. Cały lud polski w Niemczech dziś szczerze składa życzenia. W wasze ręce, przeznaczeni panowie, składamy serca i dusze dziatwy i młodzieży naszej, byście wyrysowali, wykuli, wyrzeźbili w nich wizerunek dobrych dzielnych Polaków i obywateli”.

Uroczystość otwarcia szkoły poprzedziło przemówienie prezesa Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, Stefana Szczepaniaka, po czym dyrektor i koncesjonariusz szkoły, dr inż. Władysław Gębik, wygłosił programowe przemówienie, które zakończył słowami:

„Ogłaszam niniejszym Prywatną Szkołę z programem wyższej uczelni i polskim językiem nauczania za otwartą”.

Otwarcie Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie odbiło się żywym echem w kraju i zagranicą. W związku z tym nadeszła do dyrektora zakładu wielka ilość depesz i życzeń z Polski, od Towarzystwa Nauczycieli Duńskich z Flensburga, z Litwy i wiele, wiele innych. Prasa polska zamieściła szereg artykułów, w których m. in: stwierdzała, że:

„Upartym, wytrwałym i konsekwentnym wysiłkiem Polacy w Rzeszy potrafili uzyskać nową placówkę kulturalną...”

Napływ młodzieży do Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie w drugim roku istnienia zakładu, tj. w kwietniu 1938 r., był tak duży, że wszystkie miejsca w internacie zostały zajęte, a w kwietniu 1939, pomimo oddania na internat mieszkań służby, dyrekcja zmuszona była przeszło 30 chłopców odesłać do Bytomia, brakło bowiem już dla nich miejsca w internacie kwidzyńskim. Do tak licznego napływu uczniów przyczyniła się i pewnego rodzaju legenda, jaką potrafiły stworzyć organizacje polskie wokół nowo otwartej szkoły, przedstawiając ją społeczeństwu polskiemu w Niemczech, jako zakład mający tylko same zalety. Legenda ta była dla dyrekcji Gimnazjum w pewnej mierze i uciążliwa, nakładała bowiem na kierownictwo zakładu i na wychowawców coraz większe obowiązki, którym nie zawsze można było sprostać.

9. Pierwsza próba terroru

Pracowite dni i tygodnie mijały szybko. Obecność w Kwidzynie polskiej szkoły, a szczególnie żywe i ruchliwe gromady polskiej młodzieży, coraz bardziej niepokoiły przywódców hitlerowskich w Kwidzynie. Baczna obserwacja tego wszystkiego, co działo się na dziedzińcu szkolnym oraz w czasie przemarszów „Kwidzyniaków” przez miasto tzn. sam widok sprawnej, zdyscyplinowanej uczniowskiej gromady harcerek, drażnił ich niepomiernie. Lokalna gazeta „Weichsel-Zeitung” siała w społeczeństwie niemieckim uczucia nienawiści do Polski i Polaków. Toteż wcześniej niż można było przypuszczać zaczęły się pokazywać skutki tej akcji.

Prawdę położenia uprzytomnił dyrekcji pierwszy strzał, skierowany zaledwie w 3 miesiące po otwarciu gimnazjum do dzieci polskich, bawiących się na podwórzu szkolnym. Stało się to w dn. 19 II 1939 roku, w chwili gdy młodzież w przerwie między lekcjami wyległa tłumnie na podwórze szkolne. Kula z broni małokalibrowej ugodziła 14-letniego ucznia Jana Meirowskiego. Tylko dzięki wyjątkowo szczęśliwemu zbiegowi okoliczności uczeń nie poniósł poważniejszej szkody na zdrowiu.

W niespełną godzinę po zajściu zjawili się w szkole przedstawiciele policji. Początkowo starali się sprawę zbagatelizować. Kiedy jednak przedstawiono im dowody rzeczowe, a przesłuchany uczeń i świadkowie potwierdzili w protokólnym zeznaniu przebieg wypadku, który mógł pociągnąć za sobą kalcetwo na całe życie albo nawet śmierć, przedstawiciele policji zaczęli się wahać, oświadczyli, że o całym zajściu złożą władzy przełożonej odpowiedni raport, a ze swej strony dołożą wszelkich starań, ażeby sprawcę wykryć i przykładownie ukarać. W zamian za to jednak proszą, aby w imię dobrych stosunków polsko-niemieckich nie podawać wiadomości tej do prasy, gdyż to w dobie ich zaognienia mogłoby je tylko pogorszyć.

Zawiadomiony o wypadku prezydent Rejencji przesłał szkole pismo (Nr I 106 po. 5.21), w którym stwierdza, że przyjął do wiadomości ten pożałowania godny wypadek i wydał polecenie burmistrzowi miasta, jako właściwej tere-

nowo władzy policyjnej, ażeby zajął się sprawą śledztwa osobiście i przy pomocy wszelkich stojących mu do dyspozycji środków postarał się o całkowite wyświechtanie sprawy postrzelenia ucznia Meirowskiego.

Oczywiście śledztwo, jak to zwykle się działo w wypadkach, gdy poszkodowaną była strona polska, nie dało żadnych wyników i sprawca nie został wykryty.

10. Ustrój Gimnazjum

Pełny urzędowy tytuł kwidzyńskiego gimnazjum brzmiał: „Prywatna Szkoła z Programem Wyższej Uczelni i Polskim Językiem Nauczania w Kwidzynie”. Była to szkoła średnia dla chłopców, o typie gimnazjum realnego, realizująca oficjalnie niemiecki program nauczania z tym, że językiem wykładowym był język polski.

Dla realizacji w ramach narzuconego programu planów wychowawczych szkoły polskiej, stworzono odpowiednie warunki na terenie internatu. Tu bowiem, w przeciwieństwie do gimnazjum, nie było narzuconego przez władze programu wychowawczego. Internat istniał i działał w oparciu o swobody zagwarantowane w konstytucji dla instytucji domu rodzicielskiego, prywatnego.

Internat był nieodłączną częścią zakładu. Ani jeden uczeń gimnazjum nie mieszkał poza internatem. Nawet uczniowie z najbliższych okolic mieszkali w nim. Polskie Gimnazjum w Kwidzynie było więc zakładem internatowym. Ta zasada, obowiązująca od samego początku miała na celu pozbycie się wpływów postronnych na wychowanie młodzieży, z wyjątkiem oczywiście domu rodzicielskiego. Starano się w ten sposób zapobiec wprowadzeniu na teren zakładu konfidentów policji niemieckiej, czego nie udało się uniknąć w Bytomiu.

Uczniowie gimnazjum kwidzyńskiego pochodzili ze wszystkich skupisk życia polskiego w Niemczech, a więc zarówno z ziem polskich, które po r. 1945 wróciły w granice państwa polskiego, jak i z terenów emigracyjnych. Rekrutowali się oni głównie z najuboższych sfer: blisko 95% stanowiły dzieci robotników i chłopów. Można więc powiedzieć, że Polskie Gimnazjum w Kwidzynie, jeśli chodzi o skład socjalny uczniów, miało charakter chłopsko-robotniczy.

Na 162 uczniów uczęszczających do Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie pochodziło z Dzielnicy: I (Śląsk — Opole) — 15, II (Niemcy Środkowe — Berlin) — 17, III (Westfalia i Nadrenia — Bochum) — 38, z IV (Prusy Wschodnie — Olsztyn) — 26 i V (Pogranicze — Złotów) — 66.

Z wychowawczego punktu widzenia skupienie w Kwidzynie młodzieży z całych Niemiec, a więc i ze Śląska, który posiadał przecież własny zakład w Bytomiu, miało na celu zatarcie różnic i waśni dzielnicowych, a tym samym wychowanie uczniów w duchu tzw. „prawd Polaków” w Niemczech, a szczególnie pierwszej głoszącej: „Jesteśmy Polakami” i trzeciej: „Polak Polakowi bratem”.

Jedną z naczelných trosk wychowawczych szkoły było takie uodpornienie wychowanków na czekające ich w życiu przeciwności czy niebezpieczeństwa, takie wyposażenie ich w umiejętności życiowe, ażeby służąc ludowi polskiemu w Niemczech mogli z najtrudniejszych sytuacji i kłopotów wychodzić z godnością, jeśli nie zwycięsko.

Stojąc na stanowisku, że każdy „Kwidzyniak” posiada względnie powinien posiadać ambicję jak najlepszego przygotowania się do wykonania przyszłych, trudnych zadań w służbie dla społeczności, z której wyszedł i do której powinien wrócić, szkoła starała się umożliwić mu zdobycie odpowiedniego przygotowania i potrzebnych umiejętności przede wszystkim w dwóch powszechnych organizacjach szkolnych: Harcerstwie i Spółdzielni. „Kwidzyniaczy” sami stworzyli jeszcze dla tych celów dodatkowo własną, tajną organizację, w istnienie której wtajemniczyli tylko jednego ze swych wychowawców, a ten służył im radą i pomocą w trudniejszych sytuacjach.

Tajna organizacja „Kwidzyniaków” obejmowała dwa kręgi harcerskie:

1. Krąg „Przyjaciół pracy”, skupiający młodszych harcerzy wykazujących wybitniejsze uzdolnienia i zainteresowanie zarówno naukowe, jak i społeczne w jakiegokolwiek dziedzinie życia szkolnego;

2. Krąg „Przyjaciół czynu”, w skład którego wchodziłi głównie starsi harcerze, kierownicy i współwychowawcy różnych zespołów pracy, drużynowi i zastępowi starszych oddziałów harcerskich.

11. Kwidzyński eksperyment wychowawczy

W kwidzyńskim eksperymencie wychowawczym wszystkie organizacje uczniowskie potraktowane zostały jako czynniki przysposobienia życiowego. Zadanie wychowawców polegało na umiejętnym ułożeniu harmonijnego współdziałania organizacji uczniowskich, które wszystkie na równi miały ważną rolę do spełnienia.

Pierwszą organizacją, z którą każdy „Kwidzyniak” spotykał się na terenie szkoły i do której wstępował jako członek była Spółdzielnia.

Udział każdego „Kwidzyniaka” w życiu szkoły kształtował się na płaszczyźnie dobrowolnych świadczeń na rzecz dobra ogólnego a przez to i swego osobistego. Świadomość twórczego wkładu w życie Spółdzielni narastała w miarę miesięcy i lat wspólnej pracy, której zadaniem było przygotowanie „Kwidzyniaków” do podjęcia przez nich w przyszłości skutecznej rozbudowy podstaw polskiego życia gospodarczego w Niemczech, a więc podstaw samodzielności i materialnej niezależności od niemieckich pracodawców.

Życie narzuciło konieczność zorganizowania od razu na samym początku istnienia Gimnazjum dwóch wydziałów Spółdzielni: towarowego i bankowego. W miarę rozwoju życia Zakładu wzrastały jego potrzeby, tworzyły się więc nowe wydziały, tak że w sierpniu 1939 r. były już w Spółdzielni, względnie od niej zależne następujące:

1. Wydział Bankowy, czyli Bank Spółdzielczy albo „Bank Kwidzyniaków”;
2. Wydział Towarowy;
3. Wydział Księgarski i Zakładania Bibliotek;
4. Wydział Filatelistyczny i Wymiany z Zagranicą;
5. Wydział Pracy, dzielący się na sekcje: warsztatową, fotograficzną, in-troligatorską, drukarską, wydawniczą i prac artystycznych, fryzjerską oraz sekcję maszyn do pisania.

Na czele Spółdzielni stał Zarząd Główny, złożony z kierownika (prezesa), którym był uczeń klasy VI, Władysław Brzeziński, sekretarza oraz kierowników poszczególnych wydziałów. Zarząd ten był najwyższą po walnym zebraniu władzą Spółdzielni i miał prawo kontroli pracy wszystkich jej wydziałów niezależnie od Głównej Komisji Rewizyjnej. Każdy wydział miał własny zarząd i własną komisję rewizyjną. Nad pracą każdego z wydziałów czuwali poszczególni członkowie grona nauczycielskiego — nad całością prof. matematyki i fizyki, Nikodem Rozkwitalski.

Naczelnym założeniem pracy Spółdzielni było dążenie do uniknięcia rozbieżności pomiędzy życiem a szkołą, tzn. pomiędzy życiem i pracą Spółdzielni „Kwidzyniaków”, a życiem i pracą innych polskich spółdzielni w Niemczech. Chodziło o zastosowanie takiej metody, która potrafiłaby wprowadzić ucznia na serio w życie spółdzielcze i to w taki sposób, ażeby absolwent Gimnazjum po wejściu w zorganizowane życie społeczeństwa polskiego w Niemczech nie znalazł tam innych warunków pracy i nie musiał się do nich przygotowywać na nowo. Zasada ta była przeprowadzona konsekwentnie w działalności wszystkich wydziałów Spółdzielni.

Podobnie jak wiele zakładów naukowych, tak i Polskie Gimnazjum w Kwidzynie, miało swoje oblicze wewnętrzne, swoje zwyczaje i obyczaje, swój stosunek do uczniów i zagadnień życia szkolnego. Było np. zasadą w Kwidzynie, że każdy nowy uczeń, przybywający do Zakładu, przez pierwsze pół roku pozostawał poza zorganizowaną społecznością uczniowską; był więc „żakiem”, który przez pół roku starał się „zasłużyć” na przyjęcie go do którejkolwiek z istniejących poza Spółdzielnią na terenie Zakładu organizacji uczniowskich. Chociaż „żak” taki był już poprzednio, przed przyjściem do Zakładu harcerzem, to jednak nie mógł należeć od razu do harcerskiej drużyny gimnazjalnej dopóki nie przeszedł uroczystego przyjęcia, które odbywało się co roku na jesieni.

12. Harcerstwo

Po objęciu rządów przez Hitlera, nastały dla harcerstwa polskiego w Niemczech bardzo ciężkie czasy. Zaczęło się od rozwiązania wszystkich niemieckich organizacji młodzieżowych, a więc także i niemieckiego harcerstwa. Od tej pory mogła na terenie Niemiec istnieć tylko jedna, jedyna organizacja młodzieżowa — *Hitler-Jugend (HJ)*. Jest rzeczą oczywistą, że Polacy do organizacji tej należeć nie chcieli, mimo to rząd niemiecki nie mógł zdecydować się na rozwiązanie polskich organizacji młodzieżowych, a więc i polskiego harcerstwa.

ze względu na stosunki międzynarodowe. Z tego też powodu rząd niemiecki nie chciał zmuszać oficjalnie Polaków do przystępowania do *HJ*, ale tym, którzy do niej nie należeli, w drodze specjalnych zarządzeń uniemożliwiał uzyskanie w późniejszym życiu jakichkolwiek koncesji i stanowisk nie tylko w aparacie państwowym, ale także w życiu społeczno- czy prywatnogospodarczym.

Organizacja harcerska „Kwidzyniaków”, ze względu na konieczność równoczesnego współdziałania w akcji terenowej i pracy samowychowawczej w Zakładzie, miała rozszerzone założenia ideowe i trochę odmienną strukturę organizacyjną, niż w Polsce. Wprawdzie „Kwidzyniacy” byli organicznie związani ze Związkiem Harcerstwa Polskiego w Niemczech, ale wewnętrznie stanowili jednostkę całkowicie autonomiczną, tymbardziej że wszyscy byli harcerzami, a zatem tworzyli odrębny hufiec. Z tych też powodów początkowa zależność organizacyjna harcerzy kwidzyńskich od macierzystej bazy, jaką był gimnazjalny hufiec bytomski, skończyła się z ich przejściem do Kwidzyna.

Z czasem prestiż organizacji harcerskiej „Kwidzyniaków” wzrósł do takiego stopnia, że Rada Pedagogiczna i poszczególni wychowawcy nie mieli potrzeby zajmowania się karaniem uczniów za wykroczenia przeciw regulaminowi szkolnemu.

13. Gorące dni Kwidzyna

Pierwszy dzień nauki szkolnej po wakacjach letnich 1939 r. oczekiwany był przez wszystkich „Kwidzyniaków”, wychowawców i wychowanków, z dużą niecierpliwością. Już w wigilię rozpoczęcia zajęć szkolnych zgłosili się wszyscy pracownicy Zakładu na swoich stanowiskach. Przybyli również nauczyciele, którzy spędzali wakacje w Polsce. Po południu dn. 4 sierpnia, spodziewano się przybycia pierwszych uczniów.

Wpatrzeni w przedłużenie ulicy prowadzącej od dworca kolejowego, wyglądali pracownicy Zakładu z niecierpliwością znajomych sylwetek. Denerwujący czas oczekiwania skracali sobie rozważaniami na temat powtarzających się ostatnio incydentów w pociągach i możliwości uniknięcia przez młodzież zaczepek na ulicach miasta. Wprawdzie zorganizowano ochronę, która oczekiwała przyjeżdżających „Kwidzyniaków” na dworcu i penetrowała sytuację na drodze do szkoły, jednak niespodzianki nie były wykluczone. Ufano, że niezawodny Sadowski, woźny gimnazjum, i Hanowski, woźny internatu, którzy wraz z intendentem Lewandowskim kierowali przewożeniem rzeczy przybywających uczniów i czuwali nad bezpieczeństwem ich przejścia najkrótszą drogą do szkoły, załatwią wszystko sprawnie i nie dopuszczą do zajęć ulicznych, wymagających policyjnej interwencji. I tak też się stało. Wkrótce po godz. 16 zaczęli napływać pierwsi uczniowie. Witano ich serdecznie, z niekłamaną radością.

Wstępne relacje o sytuacji domowej, o bohaterskiej postawie rodziców, wobec stosowanego na nich nacisku, o zaczepkach w pociągu, o sprawności działania systemu zbiorowego bezpieczeństwa zorganizowanego przez „Przy-

jaciół czynu" wypatrujących na poszczególnych stacjach młodszych kolegów, zaspokoili doraźnie ciekawość i zdawały się, mimo wszystko, rokować nadzieje normalnego przebiegu zaplanowanych zajęć szkolnych.

Późnym wieczorem zebrało się przy kolacji w internacie już ponad 120 uczniów. Sukces wychowawczy szkoły był więc niewątpliwy. Zaufanie, jakim darzyli rodzice gimnazjum kwidzyńskie spowodowało, że mimo coraz bardziej napiętej sytuacji międzynarodowej i wewnątrz krajowej przybyła po wakacjach ogromna większość młodzieży nawet z najodleglejszych miejscowości Niemiec. Szczególnie wysoko należało cenić sobie zaufanie tych rodziców, którzy wiedząc, jaka jest sytuacja w Kwidzynie, przysłali nam pod opiekę swoich najmłodszych, 10, 11, 12 czy 13-letnich synów, w przeświadczeniu, że tu nie może spotkać ich nic złego.

W dn. 5 sierpnia, w pierwszym dniu nauki po wakacjach, przybyli do Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie wysłannicy *gauleitera* Kocha z Królewca. Po stwierdzeniu, nie bez zdziwienia, że nauka odbywa się normalnie i klasy pełne są uczniów, zakomunikowali oni dyrektorowi szkoły następujące zarządzenie władz niemieckich:

„1. Z dniem dzisiejszym Prywatna Szkoła z Programem Szkoły Średniej i Polskim Językiem Wykładowym w Kwidzynie wyjęta zostaje spod władzy prezydenta rejencji kwidzyńskiej i przechodzi pod bezpośrednie zwierzchnictwo nadprezydenta Prus Wschodnich i prowincjonalnych władz szkolnych w Królewcu. Do nich więc należy od tej chwili zwracać się we wszystkich sprawach dotyczących szkoły i jej pracy.

2. Na podstawie zarządzenia nadprezydenta prowincji, *gauleitera* Ericha Kocha, wszyscy uczniowie, nauczyciele i inni pracownicy Zakładu zostają internowani i nie wolno im pod groźbą aresztowania wydaleć się z miasta. Zarządzenie to ma natychmiastową moc obowiązującą. Niepodporządkowanie się pociągnie za sobą bezwzględne aresztowanie i osadzenie w więzieniu każdego mieszkańca i pracownika szkoły, który spotkany zostanie poza określonymi na planie miasta granicami ulic.

3. Obydwa zarządzenia mają charakter poufny i podanie ich do publicznej wiadomości poza obręb szkolny pociągnie za sobą natychmiastowe cofnięcie koncesji i zamknięcie szkoły z winy dyrektora”.

Rozpoczynające się o zmroku obleganie Zakładu przez demonstrujące bandy, rozpraszane od czasu do czasu przez wezwane oddziały policji, strzelanie do okien pod osłoną nocy, bombardowanie gmachu kamieniami, wprowadziło już od kwietnia w życie „Kwidziniaków” stan zupełnie wyjątkowy. Wybuchy podkładanych pod drzwi i okna petard, brzęk wybijanych szyb, łomot rzucanych do wnętrza sal bomb cuchnących i kamieni wyrzucanych z bruku towarzyszyły teraz wzmocnionym atakom bojówek hitlerowskich, próbujących wtargnąć do gmachu.

Niebezpieczeństwo rosło z nocy na noc. W dzień szczelnie pozamykany, a na noc silnie zabarykadowany Zakład, żył w stanie ustawicznego pogotowia. Trzeba było wiele rzeczy zmienić i życie Zakładu dostosować do nowej sytuacji. Sześć wewnętrznych posterunków, porozumiewających się ze sobą przy pomocy usprawnionej sygnalizacji świetlnej, czuwało, jak przed wakacjami, od zmierzchu do świtu w najbardziej wysuniętych punktach gmachu, kontro-

lując bardzo dokładnie sytuację dookoła Zakładu. Wewnętrzne telefony obsługiwały najważniejsze sale. Czynne też było stałe, dwudziestoosobowe pogotowie, które zorganizowano spośród pracowników administracji, służby i najstarszych uczniów.

Specjalne ćwiczenia zastępowych i drużynowych, a później całych zastępów harcerskich, uwzględniały przygotowanie Zakładu na wypadek napadu. Uczono się sposobów samoobrony indywidualnej w salach i na korytarzach, w piwnicach i na strychu. W dzień klasami i nocą zespołami sypialnymi ćwiczone sposoby sprawnego wycofywania się z zagrożonej części gmachu i przekradanie się do piwnic i specjalnych schronów, zaopatrzonych w potrzebne urządzenia sanitarne, alarmowe i dostarczające powietrza. Podczas apeli i na lekcjach wychowawcy przygotowywali siebie i powierzoną swej opiece młodzież na każdą ewentualność, która wydawała im się prawdopodobną. Z chwilą gdy zagrożeni w mieście nauczyciele zmuszeni byli przenieść się na teren internatu, życie wewnętrzne Zakładu, nękanego coraz agresywniejszymi wystąpieniami hitlerowskich demonstrantów, stawiało wciąż nowe wymagania kierownictwu Zakładu i wychowawcom.

Wreszcie nadszedł pamiętny dla Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie dzień 25 VIII 1939 r. O godz. 17 otoczyło gmach około 150 uzbrojonych SS-marów i tzw. policji pomocniczej (*Hilfspolizei*). Ekspedycją dowodził oficer policji w stopniu majora.

Wiadomość o otoczeniu Gimnazjum i aresztowaniu „Kwidzyniaków” rozszła się lotem błyskawicy po mieście. Poza kordonem policji rośnie tłum, z którego co chwila padają wrogie antypolskie okrzyki. Wreszcie pierwsze samochody załadowane „Kwidzyniakami” otrzymują polecenie wyjazdu. Strzeżone samochody zaczynają wolno wytaczać się na ulicę.

W pierwszych samochodach jadą najmłodsi 10-letni chłopcy. Patrzą oni ze zdziwieniem na wszystko i spokojnie spoglądają na szalejący tłum, który policja powstrzymuje, żeby nie runął na samochody.

Wozy przedzierają się powoli przez demonstrantów i krętymi uliczkami podjeżdżają przed gmach policji, gdzie następuje pierwszy postój. Sprawdzenie obecności według list przeprowadza nowa grupa umundurowanych hitlerowców, z których każdy uważa za swój obowiązek jak najgłośniej wrzeszczeć, odgrażać się, wymyślać i sypać obraźliwymi epitetami.

O tej samej porze, kiedy pod gmachem Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie gromadziły się demonstrujące tłumy, którym dostępu do wnętrza bronił kordon zbrojnych policjantów, trwała akcja likwidowania szkół polskich na Powiślu. Policja razem z *gestapo* dokonywała w całym terenie aresztowań wszystkich polskich nauczycieli i wychowawczyń ochronek (przedszkoli). Dzieci szkół podstawowych i przedszkoli pozostawiono na wolności. Ze względu jednak na opóźnienie akcji, *gestapo* tylko część aresztowanych w pow. sztumskim nauczycieli zdołało dowieźć do Kwidzyna i dołączyć ich do naszego transportu.

Wieczorem radio polskie, a w ślad za nim stacje radiowe innych krajów podały pierwszą wiadomość o napadzie hitlerowców na Polskie Gimnazjum w Kwidzynie, zmasakrowaniu uczniów i wywiezieniu aresztowanych w niewiadomym kierunku.

Tak, na tydzień przed najazdem Hitlera na Polskę, zakończył się przedostatni rozdział niezwyklej historii polskiej szkoły walczącej o swe prawa w państwie brunatnego terroru i czarnej swastyki — historii bez precedensu nie tylko w dziejach polskiego szkolnictwa.

WŁADYSŁAW GĘBIK

Z DZIEJÓW SPÓŁDZIELCZOŚCI KREDYTOWEJ NA ZIEMIACH ZACHODNICH

I. UWAGI WSTĘPNE

Rozwój spółdzielczości polskiej w zaborze pruskim datuje się, jak wiadomo, od 1861 r., kiedy to w Poznaniu powstało Towarzystwo Pożyczkowe dla Przemysłowców miasta Poznania. Odtąd polska spółdzielczość kredytowa rozwijała się tu w dość szybkim tempie. Wkrótce wyłoniła się potrzeba powołania do życia zrzeszenia powstałych spółdzielni pod nazwą Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych oraz centralnej instytucji finansowej dla nich, jaką był Bank Związku Spółek Zarobkowych.

Na terenie Prus Wschodnich koncepcja organizowania własnej samopomocy gospodarczej została najwcześniej podchwycona na Powiślu, gdzie pierwsza spółdzielnia kredytowa powstała w Starym Targu, w pow. sztumskim, już w 1867 r. Wkrótce powstały na Powiślu jeszcze dalsze spółdzielnie polskie, jak Bank Ludowy w Pierzchowicach i in. O trudnościach, jakie wówczas w wyniku antypolskiego kursu polityki bismarkowskiej stwarzano tym placówkom, świadczy m. in. fakt, że spółdzielnia w Starym Targu, musiała walczyć 4 lata, a inna nawet aż 7 lat, by uzyskać wpis do rejestru sądowego.

Po pewnym okresie zastoju w akcji organizacyjnej nadszedł drugi etap samoobrony ekonomicznej ludności polskiej w Prusach Wschodnich obejmujący l. 1908—1912, kiedy to powstały: Bank Mazurski w Szczytnie, Bank Ludowy w Sztumie, Bank Ludowy w Olsztynie oraz Bank Ludowy w Tychnowach.

W latach przed I wojną światową rozwój spółdzielczości polskiej był bez porównania większy na terenie Powiśla, niż na terenie Warmii i Mazur. Przyczyną tego zjawiska była — poza określonymi warunkami politycznymi, jakie zaistniały wówczas na Warmii i Mazurach — m. in. i ta okoliczność, że administracyjnie Powiśle należało wówczas do Prus Zachodnich, który to obszar objęty był zasięgiem działania Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, podczas gdy ziemie Warmii i Mazur leżały już poza jego bezpośrednim oddziaływaniem. Na kształtowanie i rozwijanie polskiej spółdzielczości na tych terenach można było oddziaływać tylko pośrednio, co też się